

KRONIKA LITERACKA.

O estetycznym wychowaniu kobiety, przez prof. Dra Henryka Struve. Warszawa 1867.

O istnieniu duszy i jej udziale w chorobach umysłowych; dwie rozprawki czytane na posiedzeniach Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego p. Henryka Dra Struve, Prof. Nadzw. w Szkole Głównej Warszawskiej. Warszawa. 1867.

Dwie rozprawy pracowitego wielce autora, zawdzięczające swe istnienie przypadkowym okolicznościom, pierwsza bowiem stanowiła treść wykładu publicznego, mianego w tym roku na korzyść biednych uczni Szkoły Głównej; druga zaś, składająca się sama również z dwóch osobnych o istnieniu duszy, była wynikiem polemiki, którą szan. professor w łonie Towarzystwa Lekarskiego z materyalistycznym poglądem na duszę, stoczyć uznał za stosowne. Co do stanowiska jakie autor w tej pierwszej swęj rozprawie zajął, świadczą następne jego słowa w przedmowie (str. VI). Dawszy odprawę sprawozdawcom i krytykom niepowołanym, żądającym, aby prelegent w jednej godzinie wyłożył treść trzecztomową, był zarazem i głęboki i kwiecisty i rozwiązał te wszystkie kwestye, które każdy z nich za najważniejsze uważa, mówi dalej: „Ja wiem tylko, że i nad tym wykładem sumiennie pracowałem, że pilnie zebrałem potrzebne do tego materiały i starannie (?) obrobiłem jego formę zewnętrzną i wiem bez wszelkiej *sarozumiałości*, że wykład ten jest nie tylko zbiorem słodczy i komplementów, ale zawiera w sobie *nader ważne* dla wychowania kobiet myśli, które chociaż tylko w ogólnych rysach dotknięte, jak to z natury wykładu publicznego wynikało, podają jednak każdemu głębiej myślącemu podstawę do rozwinięcia całego systemu wychowania kobiety.” Zobaczmyż więc na czem te myśli

polegają. Przytoczywszy w kwieciście obrobionym wstępie, iż wśród tej mnogości istniejących rozpraw o kobietach, trudno coś nowego powiedzieć, dodaje, że jednak „można z całego obszaru kwestyj, odnoszących się do kobiety, wybrać jedną mniej opracowaną, a jednak również ważną, może ważniejszą od innych wielu.” (str. 2). Otóż tą kwestyą jest *estetyczne wychowanie kobiety*, które dotąd bardzo mało było uwzględnione. Poglądy na wychowanie kobiety rozdzielają się na dwa „wprost przeciwne i wzajem wyłączające się kierunki,” (str. 3). Jednym z nich jest: iż „kobieta ma być wychowaną na dobrą *gospodynię i kucharkę*, na *dobrą matkę*, mogącą zaspokoić codzienne potrzeby swych dzieci, a co **najwięcej** (widocznie autor następny przedmiot stawia wyżej nad *dobrą matkę*) na *nauczycielkę elementarną*, któraby potrafiła nauczyć swe dzieci abecadła i trochę katechizmu.” Otóż taki *prozaiczny pogląd* na zadanie i wychowanie kobiety, podziela według autora wiele znakomitych ludzi, między innemi i Napoleon I. Drugim poglądem jest ten, który przypuszcza, iż kobieta jest tak jak mężczyzna zdolną do usilnej pracy umysłowej, do zawodu naukowego, do udziału w życiu publicznem, tylko ją trzeba odpowiednio do tego na równi z mężczyzną wykształcić, a dowodem tego są mnogie kobiety, celujące w sztukach, literaturze, a nawet naukach ścisłych jak np. Miss *Marya Sommerville*, która sobie nawet uznanie Humboldta, Herszla przez swoją Mechanikę nieba i fizyczną geografią zjednała.

Autor nie podziela ani jednego, ani drugiego poglądu, dla tego, że oba „wychodzą z mylnych podstaw, nie mogących doprowadzić do rozwiązania kwestyi o przeznaczeniu i wychowaniu kobiety.” „Czy dla tego,” woła on (str. 7) „że społeczeństwo potrzebuje dobrych *żon i matek*, dobrych *gospodyń i kucharek*, wychowanie kobiety ma mieć wyłącznie na celu zaspokojenie tej potrzeby? Czyż w ogóle zdolność do przyszłego zawodu jest jedynym ideałem pedagoga, najwyższem prawem w kierownictwie młodego pokolenia? Czy człowiek *sam w sobie niezależnie* od swego zawodu niema żadnego znaczenia, żadnej wartości?” A stanowiąc dalej, że i mężczyzna powinien nie tylko być specjalistą, ale przytém i *człowiekiem*, dodaje (str. 8) „kobieta *nie jest i nigdy nie będzie* wyłącznie *żoną, matką i gospodynią* domu, zawsze obok tego jest i *pozo- stanianiem* człowiekiem i kobietą.” Ale też i nie powinna małpować mężczyzny (str. 7). Wychowanie powinno zatem rozwinąć i jej ogólne ludzkiedźności „aby była zawsze prawdziwą kobietą, choćby *nie była* ani *żoną* ani *matką*.” Powinna wiedzieć „co się po *za szczupłym okresem jej domu dzieje*, mieć serce dla wszystkich

spraw ludzkich, dla wszelkiego postępu życia społecznego, nauk i sztuk pięknych i stosownie do swego uzdolnienia, *swój fizycznej i duchowej natury*, brać czynny udział w *udoskonaleniu i postępie rodu ludzkiego*," a sposób do tego? Oto musi porzucić przesąd, jakoby „kobieta tylko wyłącznie w zawodzie żony i matki mogła być korzystną dla społeczeństwa," ona się powinna zająć „sumienną pracą" chcąc polepszyć swe stanowisko w społeczeństwie; pracą „odpowiednią do swjej siły i uzdolnienia" powinna się stać (str. 10) „coraz więcej samą sobą, rozwijając *prawidłowo* i harmonijnie swoją naturę, to znaczy: wszystko, co w nią zarodkowo włożyła Opatrzność," „ma się coraz więcej stawać tem, czém jest, to znaczy kobietą," czyli też (str. 11) „krótko mówiąc: kobieta według całego swego fizycznego i umysłowego układu, nie jest stworzoną ani do energicznego działania wśród stosunków ludzkich, wśród niespokojnego ruchu życia społecznego i politycznego, ani do wniknięcia w najgłębsze tajniki wiedzy ludzkiej, do pracy nad postępem i rozwojem ścisłych badań naukowych, (a pani de Somerville? P. Sp.). Właściwym dla niej zakresem **pracy i działania** jest przede wszystkim *upiększenie i uprzyjemnienie życia, idealizowanie* wszelkich praktycznych dążeń i rzeczywistych potrzeb człowieka;... kobieta każda jest poetką z natury swojej; jej zadanie polega na wcieleniu idei i poezji w życie, ona pragnęłaby niebo sprowadzić na ziemię, być *aniołem* zwiastującym obecność Boga, idei na ziemi wśród bytu rzeczywistego i to idealizowanie rzeczywistości... jest (str. 12) jej najwyższe zadanie, *bez względu* na stanowisko, jakie w towarzystwie zajmuje, czy będzie żoną i matką, czy też wyrobi sobie oddzielne stanowisko po za obrębem rodziny." To zadanie spełnia przez swój „potężny wpływ na sztuki piękne, literaturę nadobną i rozwój smaku estetycznego" (str. 15). A chociaż według świadectwa najznakomitszych znawców sztuki, „możnaby zupełnie wykreślić artystki z historii sztuki, a jej wspaniała świątynia pozostałaby niewzruszoną" (str. 16), jednak historia sztuki obróciłaby się w nicość, gdyby kobiety z niej usunięto, „nie te, co wiersze pisały i malowały, ale te co podawały temata do tylu precudnych poezyj, co były wcielonym ideałem dla tylu genialnych artystów." Otóż ten wpływ bierny kobiety, „jest najpotężniejszy i przewyższa stokroć wszelki ideał czynny." Dlatego też i po dziś dzień kobiety wszędzie wywierają najpotężniejszy wpływ na cały estetyczny stan społeczeństwa (str. 18). „Literatura nadobna, poezya, powieści i romanse stały się dzisiaj codziennym chlebem du-

chowym dla każdej kobiety czytającej. Roboty ręczne, ubranie, *upiększenie osoby i domu*, zmuszają każdą kobietę do ciągłego wydawania sąłów estetycznych, sądów o piękności i harmonii różnych rzeczy. Nie ma się tedy czemu dziwić, że kobiety prawie wszędzie i zawsze były głównymi przedstawicielkami smaku estetycznego, „*każda świetna epoka literatury lub sztuk pięknych, wyradza się tylko pod wpływem szlachetnych i estetycznie wykształconych kobiet*” (str. 19). Otóż to pole na którym *samodzielną pracę* nieskończenie wiele dokonać może kobieta. Niech każda wie, że od jej sądu estetycznego, od jej miłości dla literatury i sztuki, od jej uszlachetniającego wpływu na płeć męską, zależy prawdziwa cywilizacya rodu ludzkiego, zależą wszelkie wzniosłe i genialne pomysły mężczyzn. Niech każda w takim idealizującym wpływie na życie i rzeczywistość, widzi swoje prawdziwe przeznaczenie, a żadna nie będzie potrzebowała narzekać, iż nie może niczego wielkiego dokonać, bo będzie wiedziała, że ona tworzy *atmosferę, w której się wszystko wielkie i wzniosłe wyradza*.” Autor nie ogranicza się jednak na samém podawaniu takich rad ogólnikowych. On stara się wskazać drogę do zastosowania tego „idealnego wymagania do codziennego życia kobiety, do jej koniecznych potrzeb i warunków praktycznego bytu” (str. 20). Jako środek zaś podaje *estetyczne wychowanie kobiety* i przez wskazanie dla niej praktycznej działalności około tego wszystkiego, co należy do upiększenia i idealizowania życia ludzkiego, od najprostszej robotki ręcznej i galanteryjnej, aż do czynnego udziału w poezyi, malarstwie i muzyce,” (str. 20), a dla lepszego wyjaśnienia swęj myśli dodaje, przeciwko Micheletowi i innym autorom, że „nie sądzi, aby *takie* (t. j. jak ci autorowie żądają jako przeciwwagę dla wrodzonej jej skłonności do uczuciowości) *przeważnie* kształcenie rozsądku i rozumu płci żeńskiej miało się przyczynić do rozwiązania jej właściwego zadania w ludzkości,”... bo (str. 23) „prawdziwe wychowanie... nie zwraca przeważnej uwagi na to, co natura przeznaczyła dla słabszego rozwoju... Jeżeli tedy, według powszechnego uznania (a zatem nie z filozoficznego wywodu i pojęcia kobiety Dop. spr.), w kobiecie przeważają *uczucie i fantazyja* nad rozumem i rozsądkiem, to... prawdziwe wychowanie kobiety zwróci przede wszystkim swoją uwagę na odpowiednie prawidłowe wykształcenie uczucia i fantazyi i będzie miało zawsze charakter przeważnie estetyczny”... Ale jakież to jest estetyczne wychowanie kobiety? Otóż autor, potępiawszy zwykłe powierzchowne pojmowanie piękna u kobiet i jej zamięlowanie w modach, od-

powiada na owe sobie postawione pytanie, że niém jest uzdolnienie do „udziału nietylko w literaturze, ale i sztukach pięknych,” a jako wzór kładzie te kobiety, które się kształcą u nas w Instytucie muzycznym, co się oddają fotografii i rytownictwu, co się kształcą w szkole dramatycznej na artystki; dalej wskazuje, jako obszerne pole *praktycznej działalności* (str. 28) w robotach ręcznych i galanteryjnych, kształcących smak dobry, umiejętnie pielęgnowanie kwiatów, nauczycielską działalność w sztukach pięknych, (więc być dobrą matką i nauczycielką swych dzieci to niskie, a działalność nauczycielska dla innych to wysokość! Dop. spr.).

Autor przechodzi potem po krótko pokolei, jakie ma być wykształcenie kobiet w *poezji*, w *muzyce*, od której właściwego użytku w wychowaniu, zależy głównie rozwój serca i uczucia dziewczynek, albowiem ona rozwija nawet religijność w sercu; (czém się to więc dzieje, że Niemki w ogóle tak mało są religijne?) w *rysunku*, który wdraża przedewszystkiem do czystości w pracy, do rozsądku w układzie rzeczy, do akuratności i wierności w działaniu; (jakież to świat niesprawiedliwy, że nieład, nierozsądek i brak wszelkiej akuratności, uczynił przymiotem każdego artysty a przedewszystkiem malarza!) nareszcie w robotach ręcznych i przy końcu dodaje, iż tego wszystkiego tylko usilną pracą nabyć można, zachęca przeto do *pracy*.

Wreszcie autor kończy rzecz swoją następnie: „Kobieta ma wielką przyszłość przed sobą, większą zapewne, niż jej dotychczasowa przeszłość. Ród ludzki zawsze jeszcze tęskni za idealną doskonałością, zawsze jeszcze walczyć musi z nieprzełamanymi trudnościami o swój byt materyalny, a jeszcze więcej o swoją czystość moralną. Walka ta z sobą i ze światem pokrywa go często krwawemi łzami i doprowadza nieraz do rozpacz. Niechże kobieta będzie *aniołem*, pracującym ochotczo około jego *podniesienia*, niech zetrze z jego czoła pot, niech pokrzepi i pocieszy jego ducha, a doda mu siły do urzeczywistnienia najwyższej doskonałości.” Na pozór przesłiczna rola dla kobiety, być *aniołem* pocieszycielem i stróżem,—przypatrzwszy się jednak bliżej rzeczy, to się okazuje, iż tylko mężczyzna może stać się doskonałym; lecz kobieta nigdy, bo jej brakuje *rozsądku*, a wykształcenie estetyczne może wyrobić *aniółów* ziemskich, ale nigdy *doskonalej ludzi*, chyba że autor przypuszcza, iż kobieta już się rodzi doskonała, lub aniołem się staje sama przez siebie, wtedy byłaby *bez rozsądku* rzeczywiście wyższa od mężczyzny, który, ro-

zumem obdarzony, potrzebuje do swęj doskonałości pomocy kobiety.

Dając obszerniejszy nieco wyciąg z tęg rozprawki, mieliśmy na uwadze zrobić czytelnika samego sędzią wygłoszonych tamże zdań, które nie są bez pewnej doniosłości dla naszego społeczeństwa, mającego wrodzoną sobie pohopność do idealności i przenośni. Sądzymy jednak iż zdrowy zmysł najlepszym będzie tutaj sędzią. Nie możemy jednak pominąć jednej uwagi która nam się tutaj mimowolnie nastęrcza, t. j. czy tęg autorowi nie wpadło w oko, że jego ideał kobiety jest bardzo podobny do owego, który wiek XVIII mianowicie we Francyi wyrobił za czasów Ludwika XIV, regencyi i Ludwika XV, który w wieku obecnym doszedł tamże do najwyższego swego rozwoju w tęg co nazywają *demimonde*, wyższym i niższym, bronionym przez wiele talentów wyższego rzędu, o których sam autor w niniejszęg rozprawie wspomina; z tym *demimonde*, przeciw któremu obecnie nawet na Zachodzie rozwija się silne oddziaływanie a którego dewizą jest: być pocieszycielem mężczyzny i za pomocą całego estetycznego przyboru, ogarniającego wszystkie objawy życia, *ściągnąć niebo na ziemię* i zrobić ono tak rozkoszném, tak zmysłowém i błotném jak on sam! I takąto rolę naznacza autor kobiecie, jako wyższą nad tą, jaką odgrywa jako dobra żona i matka, a choćby tylko jako dobra gospodyni i kucharka, a nawet uzdalniająca się do przyszłego samodzielnego zawodu!

Druga z powyższych rozpraw jest wcale innego już zakroju. Stoi ona na gruncie już ściślej naukowym i naukową tęg ma formę. Przedmiotem jęg jest kwestya, najważniejsza dla człowieka, bo kwestya istnienia duszy, pierwiastku nieśmiertelnego, poręczyciela jego nad wszech zmysłowy świat wyższości. Autor stara się w nięg dowieść na mocy *naukowych* niby dowodów, że dusza rzeczywiście istnieje, i że *umysłowe choroby* nie pochodzą z przyczyn materialnych, lecz moralnych i duchownych. Otóż wykazawszy na wstępie, że psychologia i fizjologia starając się zbadać istotę duszę, różnią się tylko odmiennością drogi, jaką do tego celu zdążają, pierwsza wychodząc od *wewnętrznych* objawów życia, druga od *zewnętrznych*, że się nawet nawzajem kontrolują, określa następnie swoje zdanie (str. 6): „Zadaniem bezstronnego badacza w potrąconych kwestiach powinno tęg być rozróżnienie w każdej z tych nauk istotnych *niewątpliwych* rezultatów od hipotez i teoryj, połączonych z temi rezultatami lub na nich opartych. Różność bowiem pomiędzy fizjologią a psychologią

odnosi się tylko do hipotez i teoryj opartych na niewątpliwiej treści tych nauk, ta ostatnia zaś sama w sobie wzięta, w każdej z tych nauk nawzajem się dopełnia i stwierdza."

Otóż autor przytacza najprzód zdania tak zwanych krańcowych materyalistów, jak np. Büchner, Max Stierner, Ruge, Vogt, Moleschott i inni, nieprzyjmujących istnienia duszy, i stawia na przeciw tego zdania niektórych skromniejszych materyalistów jak Virchow, Helmholtz, Fechner, Carus, J. Müller i inni, potem psychologów i antropologów i przystępuje wreszcie do rozwiązania zadania w swój właściwy sposób, t. j. stawiając z góry jako przymioty duszy *świadomość* zawierającą w sobie trzy obawy: *jedność, refleksyę, trwałość i tożsamość*, dalej: *uwagę, czucie, wyobrażenie, możność odróżnienia halucynacyj od rzeczywistych wyobrażeń, wpływ uczucia i fantazyi na ciało i wolę* cechującą się swemi trzema zjawiskami t. j. (str. 57) *idealną prawidłowością, samodzielną inicjatywą i energią* a nakoniec jako dowód istnienia i nadzmysłowego pochodzenia duszy stawia jeszcze i tę okoliczność (str. 65), „że działanie psychiczne może się niekiedy objawić w sposób zupełnie prawidłowy pomimo znacznych zmian patologicznych mózgu." Starając się wskazać na mocy przykładów i twierdzeń wyjętych z różnych dzieł psychologicznej, antropologicznej, fizyologicznej i psychiatrycznej treści, że ciało a mianowicie substancya nerwowa nie posiada ani *świadomości*, ani *uwagi*, ani *wyobrażeń*, ani nawet *czucia*, ani też *woli*, a przynajmniej, że te własności jeszcze dotąd w materyi ani w substancyi mózgowej, ani nawet jako objawy li funkcyi organizmu, przez fizyologów nie zostały wykazane, wnosi, że muszą być wyłącznemi przymiotami, własnościami, nadzmysłowego duchowego pierwiastku, t. j. duszy. Mówi on w tej mierze (str. 68): „Z całego tego powyższego wyводу sędzę, że zdanie o samodzielnem istnieniu duszy w ciele ma za sobą daleko więcej empirycznych faktów fizyologicznych, aniżeli materyalistyczna hipoteza o czysto fizycznej naturze objawów psychicznych. *Niezaprzeczalne* empiryczno-psychologiczne zjawiska, nie dające się wytłumaczyć z zasad materyalistycznych, dowodzą w sposób *niewątpliwy*, że człowiek nie jest samym fizycznym objawem, lecz że w nim działa jeszcze *inna istota, niezależna w sobie od cielesnego organizmu*."

Po tém zakończeniu przechodzi autor do drugiego rozdziału t. j. „*O udziale duszy w chorobach umysłowych*." Pytanie jakie sobie stawia jest następne: (str. 69), „co właśnie jest *chorobą* w objawach patologicznych, nazwanych chorobami umysłowemi,

czy ciało, czy dusza, czy też jedno i drugie, i gdzie leżą ostateczne przyczyny tych objawów?" i rozwiązuje tę kwestyą w następny sposób, t. j. najprzód (str. 95) „Sądzę tedy że na podstawie powyższych wywodów *każdy kto w ogóle przyznaje istnienie duszy*, (a ten co nie przyznaje? a przecież tu głównie o tego chodzi), *zmaglony* jest siłą logicznej i psychologicznej konsekwencji uznać *możliwość* patologicznych objawów duszy i przyjąć ją za *właściwy* *subjekt* patologiczny, za *właściwą* *podstawę* chorób umysłowych," czyli inaczej, że to co jest możliwem, jest rzeczywiście, bo jest koniecznem! A dowód na to stawia autor taki: że jeżeliby przyczyny duchowe, psychiczne, mogły wywołać choroby umysłowe tylko wtedy, gdyby w mózgu lub organizmie istniało już usposobienie do tego, toby one nie były *przyczynami* *lecz* *powodami*, bo (str. 76) „*właściwą* *przyczyną*, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, nazwać można tylko taki *czynnik*, który w *danych* okolicznościach (a zatem nie absolutnie, Dop. spr.) pociąga za sobą pewne konieczne następstwa, leżące w samym czynniku," a dalej: „konieczna przyczyna jest wewnętrznem źródłem samego zjawiska; bez niej zjawisko, skutek, nie mogłyby istnieć, gdyż tylko o ile sama przyczyna przechodzi w zjawisko, o tyle tylko zjawisko istnieje. Przypadkowy zaś powód jest zewnętrznym dla samego zjawiska *obojętnym* bodźcem, wywołującym działanie przyczyny. Powód taki może być sam wynikiem pewnej przyczyny, ale nie ma *żadnego* *bezpośredniego* wpływu na dane zjawiska... jedna i ta sama przyczyna *pociąga* *zawsze* *za* *sobą* *jedne* *i* *te* *same* *skutki*, ale jeden i ten sam *czynnik*, może być powodem do najrozlicniejszych objawów." Ponieważ zaś istnieją czynniki chorób umysłowych, które autor za *psychiczne* i *przyczyny* uważa, np. pycha, próżność, *pragnienie* *slawy* i *honoru*, przestach, gniew, smutek, miłość, radość i t. p.; więc choroby umysłowe są *psychicznego* początku, a nie cielesnego czyli *somatycznego*.

Otóż „choroby umysłowe, jako mające przyczynę umysłową, a zatem choroby duszy mogą się jednak łączyć z *patologicznemi* *objawami* ciała, głównie z dwóch względów: 1^o choroby umysłowe mogą być przyczynami patologicznych zmian w ciele, wywołując jako swoje naturalne następstwo chorobę cielesną. 2^o Mogą być same *skutkami* chorób cielesnych, które *nieraz* *pociągają* *za* *sobą* objawy *patologiczne* w duszy, stanowiąc tak zwane *somatyczne* *przyczyny* chorób umysłowych, również niewątpliwie jak rozebrane powyżej przyczyny psychiczne" (str. 96). Tu niech nam wolno będzie, nawiasowo tylko zrobić jedną uwagę, jakim

sposobem zmiany patologiczne mózgu mogą być *przyczynami* chorób umysłowych, skoro autor sam przytacza (str. 103), że są „patologiczne zmiany mózgu bez choroby umysłowej,” a przyczyną jest tylko to, co się *koniecznie* w swój skutek zmienia?

Streszczając w końcu wszystko, stawia jako ostateczny rezultat swego badania, że „*właściwym subjektem* patologicznym *tak zwanych* chorób umysłowych, istoty do której te choroby odnieść należy, jest *dusza* a nie ciało, choroby umysłowe są w istocie *chorobami duszy*.”

Oto jest osnowa, treść i metoda użyta w tej rozprawie. Niepodobna zapuszczać się w jej głębszy i wyczerpujący rozbiór. Chcąc wszystkie punkta, mogące dać powód do sporu, należycie rozebrać i wyjaśnić, wypadłoby napisać tom, dwa albo trzy razy grubszy, aniżeli rozprawka cała. Niech nam wolno będzie jednak przytoczyć kilka krótkich uwag. Najprzód nie pojmujemy dobrze celu tej rozprawy. Nie pojmujemy bowiem, co na tém zyskać może idea duszy jako istoty nadzmysłowej, niematerialnej, nieśmiertelnej, jeżeli się dowiedzie, że ona podlega zboczeniom, wadliwościom, chorobom. Wszakże te są atrybutami skończoności, śmiertelności, wszelkiej niedoskonałości. Co jest wadliwem i dopuszcza zboczenia, to zdolne do zupełnego zepsucia, zniszczenia, a to co jest chorem, do śmierci. Przyjęcie chorób duszy pociągałoby więc za sobą i możliwość jej śmierci, a zatem doczesność. Wreszcie i odpowiedzialność człowieka a przeto i jego strona moralna musiałaby na tém uciepnieć, bo przecież nie można człowieka uczynić odpowiedzialnym za złe i dobre uczynki, jeżeli one są wynikiem duszy, której większa lub mniejsza doskonałość, stan prawidłowy lub wadliwy, choroba i zdrowie nie od prowadzenia i zachowania się samego człowieka są zawisłe. Nam się zdaje, że chcąc w *drodze ściśle naukowej* dowodzić istnienia duszy, wypadłoby najprzód na *tę samą drogę* wykazać, jakim sposobem istota nadzmysłowa, niematerialna, może się łączyć z materią, z nią spływać, na nią działać i za narzędzie ją używać. Dopokąd to nie nastąpi, żaden dowód nie będzie miał *ściśłej* podstawy. Dlatego lepiej zostawić na teraz istnienie duszy dziedzinie wiary, która w tej mierze lepszym jest pewnikiem dlatego co ją ma, jak wszelkie należycie nieuzasadnione rozumowania, które znów dla *skeptyka* nie są potrzebne, bo go o jej istnieniu nie przekonają. Co zaś do odparcia zasad tak zwanych krańcowych materialistów, to sądzymy, że najlepszym sposobem do tego byłoby wykazanie jasne i ściśle tych zasad, które się z postawionych i niezaprzecz-

nych faktów materyalnych, jako bezpośrednio i niezaprzeczone ich wyniki wysnuć dadzą, a potem owych, które przez materyalistów dopiero z tych wyników jako dalszy mniej lub więcej rozumowy wywód, wysnute zostały i tym sposobem niekiedy rzeczywiście to przedstawiają, co jest możliwem, co jednak dlatego nie jest jeszcze koniecznem, bo w świecie możliwość nie pociąga zawsze za sobą konieczności. Gdyby autor był rzeczywiście tą poszedł drogą, byłby niezaprzeczenie wielką przysługę swą pracą uczynił i nie-kończenie wiele się przyczynił do wyjaśnienia całego stanu i do-kończoności tej kwestyi. Na jakim zaś gruncie rozumowania autor buduje swe wnioski, niech nam wolno będzie wykazać na je-dnym tylko ustępie, np. na tym gdzie mówi o *uwadze* (str. 37—40). Powiada on, że uwaga jest przymiotem duszy; że zaś uwagi objawu nie można wytłumaczać funkcją nerwów, więc musi być coś co w człowieku do uwagi jest zdolnem, a to coś musi być nie materyalnem, a zatem duszą. Albowiem faktem jest, iż człowiek może tylko na jeden przedmiot zwrócić naraz swą uwagę, jak to dowodzą spostrzeżenia astronoma Bessla, Struvego, oftalmologa Ruete i innych (str. 37—38), a to „tylko dlatego (str. 46), że świadomość ludzka jest sama w sobie *jedną*, że jako taka *jedność* towarzyszy wszystkim objawom czucia i tylko dlatego zdoła w każdej chwili czasu w sposób świadomy przejmować rów-nież *wyłącznie* tylko *jedno* wrażenie.” Otóż nam się zdaje, że gdy-by autor chciał być samodzielnie rzucić okiem w około siebie i nie tak mocno spuszczać się na obce spostrzeżenia, toby jego uwagi ująć nie mogło jako psychologa, że ta okoliczność, czyli przy *na-tężeniu uwagi*, jeden, dwa lub więcej zmysłów są nieraz czynnemi, kieruje się naturą przedmiotu, na której ona jest zwróconą, a nie czem innem. W zwyczajnem życiu, zmysły są zwykle kontrolłą jeden drugiego i każdej chwili czynne, mianowicie między okiem a uchem ten związek jest nader wyrobionym. Człowiekby nie mógł np. głośno czytać zrozumiale, lub grać na instrumencie, gdyby oko i ucho nie były równocześnie czynnemi. Dyrektor mu-zyki nie mógłby kierować naraz orkiestrą i śpiewem, gdyby oko wlepione w partyturę, nie kierowało uchem, a ucho jego okiem; aktor grający na scenie, ma ciągle oko i ucho natężone, a dziki człowiek, śledzący nieprzyjaciela lub uciekający przed nim, ciągle ma jednocześnie oko, ucho i węch w natężeniu. Mo-glibyśmy tysiące takich przykładów w najrozmaitszych kierun-kach z życia zwyczajnego przytoczyć, ale i te wystarczą. Wpraw-dzie potrzeba do tego często pewnej wprawy i wyćwiczenia, jak np. u każdego grającego na jakimkolwiekby instrumencie, ale

gdyby nie należała do tego zdolność wrodzona w człowieku, toby jej wprawa z pewnością nie wytworzyła, bo wprawiać można tylko to co jest, a nie to, czego nie ma.

Nie możemy się również pogodzić i z metodą jakiej się autor w swej pracy trzyma. Ponieważ fizylogia, rozumuje on, nie jest w stanie dowieść, że np. świadomość, uwaga, czucie i t. d., które stawia za przymiot duszy, mogą być wynikami funkcyi nerwów i mózgu, więc dusza istnieje jako istota niematerialna, nadzmysłowo-nieśmiertelna. Nie sądzimy, aby taki dowód rozumowania odpowiadał ściśle zasadom logiki. Dlatego iż do ostatnich aż czasów niewiedziano, że np. światło jest ruchem, nie wynika ztąd wcale, iż światło aż do ostatnich czasów było materją właściwą, nieważką, albo może czemś niematerialnem. To czego świat teraz nie wie a z nim i fizyologowie, to później się może dowiedzieć, jak się dowiedział o wielu rzeczach, które mu dawniej nie były znane. Wreszcie i w różnych wyjątkach z poszukiwań fizyologów, na których autor opiera swe twierdzenia, widocznem jest, iż nie posiada dokładnej znajomości tych przedmiotów, które przytacza np. w owym emfатыcznym frazesie (str. 44): „bo czemuż ma być ów *dodatek* osobliwy, niezależny od *nerwów*, który dla swojego istnienia nie *potrzebuje* koniecznie pośrednictwa nerwów, lecz przez działanie tych ostatnich, tylko pobudzonym zostaje do uczucia? Przecież po za *systemem nerwowym* nie ma żadnych fizyologicznych podstaw dla wyjaśnienia owego dodatku, dla wykazania jego fizyologicznej treści! Więc...” Otóż musimy nawiasem nadmienić, że to co nazywają systemem nerwowym, i to, co zowią nerwami, to są dwie odrębne rzeczy. Nerwy wchodzą wprawdzie w skład systemu nerwowego anatomicznie, ale prócz nich znajdują się w tym systemie inne utwory, zupełnie od nerwów swą budową i życiem odmienne, które właśnie są uważane za główne, samodzielne, twórcze, przez nerwy właściwe pobudliwe narzędzia wszelkich funkcyj mózgu i innych organów ośrodkowych systematu nerwowego, a tymi są komórkowe utwory, których dokładne zbadanie dotąd było jeszcze z wielu przyczyn niemożliwe!

Na tém kończymy nasze uwagi, wyrażając swój żal, że autor dał się nakłonić obocznemi okolicznościami do napisania tej rozprawki, która nie tylko postawionej kwestyi ostatecznie nie rozwiązuje, ale nawet i do jej wyświecenia i wyjaśnienia w niczem się nie przyczynia, nie dając ani samodzielnych poglądów, ani samodzielnych spostrzeżeń i faktów, ani nakoniec *ściśłości* w wywodzie.

W.

Księgarnia M. Leitgebra, Poznań Hôtel du Nord. Przegląd bibliograficzny piśmiennictwa polskiego. Miesiąc styczzeń 1867, w 8-ce str. 4.

Pod tą nazwą wyszedł pierwszy numer pisma bibliograficznego wydawanego w Poznaniu przez *Mieczysława Leitgebera*. Prenumerata roczna wynosi 10 srebrnych groszy. Wyszło już więcej numerów, ale trzy doszły nas dotąd. Staraćby się winien wydawca, o szybsze stosunki. Dwukartkowy numer obejmuje abecadłowe wymienienie, lub treściwe ocenienie około trzydziestu dzieł z roku bieżącego, między którymi: *Czajkowskiego Anna*, wyd. 3cie, *Dupanloup* Mowa o nauce, *Gumplowicza Ludwika* Ośm listów z Wiednia, *Kraszewskiego* Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta, *Mickiewicza* Konrad Wallenrod wydanie 5te, *Roczniki* towarz. histor. literackiego obejmujące listy Mniszchówniej, Młodość i wychowanie Stan. Augusta. Spis zmarłych od roku 1861 i inne ciekawe artykuły. *Szczepańskiego Alfreda* Cechy i Stowarzyszenia, *Wartenberga* O teorii Darwina, czasopisma: *Piast*, *Gazeta Toruńska* i t. d.

Zeszyt ten bibliograficzny bardzo jest ubogi w porównaniu z tem, co obejmowała wydawana do końca 1865 roku, miesięcznie Bibliografia Polska nakładem Brockhauza; ubogim jest dlatego, że wydawca nie dołożył starania, aby zebrać materiały w różnych źródłach napotykanie, a mianowicie co do dzieł w obcych językach dotyczących rzeczy polskich lub przez Polaków pisanych, czego pomijać nie należy. Byłoby dobrze, aby wydawca odrzucając wszelkie uwagi ogólnikowe i bezpożyteczne nad dziełami, podawał tytuły dzieł w całej obszerności. Również co do pism czasowych polskich aby podawał w treści ważniejsze rozprawy w nich zawarte, mianowicie: osnowy historyczno - naukowe, a to w sposób, jak u nas w kraju bywa podawana treść czasopismów miejscowych warszawskich. (*Gazety Toruńskiej, Piasta, Dziennika Literackiego* i t. p).

Tym sposobem będzie mógł bibliografią swoją zżywniejszą uczynić i bardziej zainteresować tych, którzy materiału bibliograficznego poszukują.

Jakkolwiek szczupły i niedostateczny jest numer pierwszy, należałoby, aby księgarnie i antykwarnie szły w pomoc temu przedsięwzięciu, że wstydem bowiem wyznać się godzi, że nie mamy dotąd stale wychodzącego bibliograficznego skazownika, a każda próba w tym kierunku, urywa się dla braku przedpłat.

ców. Inaczéj widzimy, rzecz się ma w Czechach: tam wychodzi stale wydawany przez *Franciszka Augusta Urbanka* rocznik bibliograficzny pod tytułem: *Seznam vszech roku...* w Rakousku wydanych, knéh a czasopisuw w jazicich: czesko-słoweńskem, polskem, rusinskem a srbskem.

Wiele ztąd ciekawego a starannie podanego zaczerpnąć możemy. Bibliografią dzieł polskich w Galicyi i rusińskich, podaje *Władysław Gubrenowicz* ze Lwowa dość starannie, któremu również czynię zarzut, nie podania treści z czasopismów, to jest: ważniejszych naukowych i historycznych rozpraw rozsianych po piśmactwach politycznych i literackich.

Notujemy tutaj przy téj sposobności, iż obliczając na ogół liczbę ksiąg słowiańskich wydanych w Austrii, 1864 r. znaleźliśmy po czesku i morawsku dzieł około 660, po polsku 70, po kroatku, serbsku i słoweńsku około 100, po rusińsku dzieł 16. W r. 1865 wyszło dzieł po czesku blisko 900, z tych ośm czasopismów w Ameryce północnej, po polsku 170 dzieł w Galicyi, po kroatku, serbsku i słoweńsku dzieł przeszło 170, a po rusińsku 32. Razem Austria w r. 1865, dostarczyła słowiańskich dzieł około 1300. Rocznik za rok 1866, jeszcze rąk naszych nie doszedł. *K. E.*

Wydanie zbiorowe wszystkich pism Leopolda Ranke'go. Historia niemiecka w epoce reformacyi przez Leopolda Ranke'go. Wyd. 4te. Ogólnego zbioru dzieł Ranke'go. T. I. Lipsk. 1867. Nakładem Duncker'a i Humblot'a. str. X, 350. (Deutsche Geschichte im Zeitalter der Reformation).

W miesiącu lutym r. b. obchodził Leopold Ranke, professor przy uniwersytecie berlińskim i historyograf pruski 50-letnią rocznicę swojej doktoryzacyi. Król pruski udzielił zasłużonemu profesorowi dyplom szlacheetwa; liczni jego uczniowie, rozproszeni po całej Europie, ofiarowali mu przy téj sposobności treściwy adres; studenci uniwersytetu wiedeńskiego złożyli mu hołd bardzo charakterystyczny, bo w liście swoim położyli nacisk na naukę historyi, jako na jedną z tych dyscyplin, które nosząc piętno uniwersalności nie pozwalają się zaprządz w pęta żadnej fakcyi, żadnej intrygi; ale pracują wytrwale na drodze postępu i cywilizacyi wszystkich narodów, urzeczywistniając ideę coraz energiczniejszego postępu ludzkości. Obok tych manifestacyi świata uczonego podjęli nakładcy dzieł Ranke'go, pp. *Duncker*